WARSZAWA, 1 LIPCA 1935 R.

wiadomości turystyczne

25 gr.

Rok V.
Nr. 13.

dwutygodnik poświęcony turystyce, komunikacji, uzdrowiskom, hotelarstwu i przemysłowi turyst.

Wiceminister Komunikacji

Inż. A. BOBKOWSKI o aktualnych sprawach turystyki

Na temat obecnej sytuacji i nowych możliwości rozwojowych turystyki w Polsce, udzielił prasie podsekretarz stanu inż. Bobkowski następującego wywiadu:

— Przedewszystkiem trzeba zdać sobie sprawę z obecnego stanu naszej turystyki, zarówno czynnej jak i biernej — zaczął p. minister. Pojęcie turystki czynnej jest jasne. Prowadzi ją szereg towarzystw, które mogą się już wykazać pewnemi zasługami. Pod pojęcie turystyki biernej podpadają te wszystkie czynności, które zmierzają do zapewnienia turyście odpowiednich warunków, nietylko w zakresie przejazdu, ale we wszystkich okolicznościach związanych z turystyka. Otóż w zakresie turystyki biernej nie robiło się u nas prawie nic. Rozwijało się propagandę, ale nie miała ona objektywnych podstaw, nie miała uzasadnienia w tem, co można było turyście zapewnić. Z drugiej strony trzeba wziąć pod uwagę okoliczność, że dotychczas niema u nas właściwie autorytatywnego urzędu czy instytucji dla spraw turystycznych...

— Jakto, Panie Ministrze, a podległy Panu wydział turystyki?...

— Wydział turystyki jest organem władzy państwowej i jego zadania są natury kontrolującej i koordynującej. Wydział bezpośrednio akcji w terenie rozwijać nie może. W dziedzinie popierania turystyki tym społecznym partnerem Ministerstwa Komunikacji jest Liga.

Liga nie będzie działać samodzielnie, lecz z szeregiem kontrahentów. Współpracować będzie z Min. Komunikacji, ze związkami propagandy turystycznej, z biurami podróży, samorządami, z organizacjami hotelarzy i restauratorów i z temi wszystkiemi instytucjami i organizacjami, których wspólny uzgodniony wysiłek zapewnić ma należyte obsłużenie turystyki w terenie. Bo do tego przecież surowadza się zadanie popierania turystyki. Liga zabiegać będzie o to, aby turysta miał kulturalne locum, aby był należycie oprowadzony i zaznajomiony z tem, co na danym terenie turystycznym godne jest uwagi, aby go nie wyzyskano i nie zniechęcono. Tak jak kolej przewozi turystę, tak Liga starać się będzie z jednej strony pozyskać turystę, ułatwić przejazd koleją oraz przeprowadzić go sprawnie przez teren. Liga inicjować będzie inwenstycje turystyczne i dopomagać w ich realizowaniu. Turysta będzie wiedział, że w hotelu czy restauracji, poleconej przez Ligę, zostanie rzetelnie i należycie obsłużony; który hotel, czy restauracja zawiedzie zaufanie — znajdzie się na „czarnej liście".

— W tem oświetleniu bezzasadną wydaje się obawa, że Liga stworzy jakąś konkurencję dla biur podróży.

— Tego rodzaju obawy polegać mogły tylko na nieporozumieniu. Przeciwnie — Liga współpracować będzie ściśle z biurami podróży. Zadaniem Ligi Popierania Turystyki będzie przecież stworzenie podstaw ruchu turystycznego, inspirowanie go, nawet akwirowanie turystów, ale Liga nie mogłaby nic zdziałać bez współpracy z biurami podróży i innemi organizacjami. Weźmy przykład: Liga organizuje pociąg popularny, lub też organizuje zjazd czy kongres. Karty uczestnictwa sprzedawać będzie przecież biuro podróży, obsługą techniczną w terenie zajmuje się miejscowy związek turystyczny, czy inna organizacja i t. d. Ponadto dotychczasowa praktyka wykazała, że współpraca bezpośrednia biur podróży z administracją kolejową nie daje dobrych wyników, gdyż istnieje między nimi zbyt wielki dystans. Liga stanowić będzie jakgdyby pomost na tym dystansie.

Obecnie nastawieni jesteśmy na obsługę turystyki masowej. Przeprowadzenie przez teren większej grupy jest łatwiejsze. Chcemy jednak zwrócić również uwagę na formę indywidualną. Ideał osiągniemy wtedy, gdy turysta, nie pytając nikogo, a posiłkując się jedynie wzorowym przewodnikiem (trzeba stworzyć lekturę turystyczną!), potrafi dotrzeć do wszystkich ciekawych objektów turystycznych na danym terenie, znajdzie kulturalne i tanie pomieszczenie, zdrowe i również niedrogie utrzymanie i czekać będzie z niecierpliwością kiedy znowu wyruszy w podróż...

Spływ Ignalin — Wilno

(Z) Związek Propagandy Turystycznej Ziemi Wileńskiej przy współudziale Wileńskiego Komitetu Towarzystw Wioślarskich organizuje w dniach od 2 — 8 lipca 1935 r. ogólnopolski spływ oraz wyścig krajowy z Ignalina do Wilna.

Start 3 lipca o godz. 12 z Ignalina. Trasa jeziorami Dryngis, Łusza (28 km.) i rzekami żejmiana, Wilja (128 km.). Meta w Wilnie na Wilji przy przystaniach wioślarskich WKS. Śmigły i Wil. T. W. Długość trasy spływu 156 km.

Uczestnicy spływu korzystają z 80% indywidualnej zniżki kolejowej i ze zniżek autobusowych do Trok.

Zniżka kolejowa ważna od dnia 30 czerwca do 10 lipca włącznie. Przyjazd do Ignalina musi nastąpić do dnia 3-go lipca b. r. włącznie do godz. 12-ej w południe. Podróż powrotna musi być ukończona najpóźniej do dnia 10-go lipca b. r. do godz. 24-ej. Spływ oraz wyścig odbywać się będą w trzech etapach dziennych. Punkty żywnościowe kontrolne i wypoczynkowe przewidziane są w Kołtynianach, Nowo - Święcianach, Nowiczach, Podbrodziu i Niemenczynie. Noclegi w N. Święcianach i Podbrodziu bezpłatnie. Koszty wyżywienia minimalne.

W Podbrodziu uczestnicy zostaną rozdzieleni na dwie grupy: wyścigową i turystyczną. Grupa wyścigowa startuje z Podbrodzia w 2 godziny po wyjeździe grupy turystycznej.

Rozdanie nagród nastąpi 7 lipca w Trokach pod Wilnem w czasie Międzynarodowych Regat Wioślarskich.

Karty uczestnictwa w cenie 3 zł. do nabycia w biurach podróży oraz w Wilnie w biurze Związku Propagandy Turystycznej Ziemi Wileńskiej, ul. Mickiewicza 32 tel. 21-20.

Członkowie klubów i sekcyj Wioślarskich korzystają po uzyskaniu zaświadczenia z P. Z. T. W. ze specjalnych zniżek kolejowych na przewóz taboru.

Wszelkich informacyj udziela Związek Propagandy Turystycznej Ziemi Wileńskiej.

UWAGA. Uczestnicy spływu mogą uzyskać 22 punkty do odznaki P. T. K. plus punkty za dojazd koleją na start za każde rozpoczęte 100 km. — 1 punkt.

Walny Zjazd Delegatów

Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego

W dniu 23 czerwca odbył się w Stanisławowie doroczny walny zjazd delegatów P. T. T., który zgromadził przedstawicieli wszystkich oddziałów, oraz reprezentantów sfer urzędowych. M. inn. obecny był również wojewoda stanisławowski p. Zygmunt Jagodziński oraz przedstawiciel D. O. K.

Zjazd otworzył prezes St. Osiecki, wzywając obecnych do uczczenia pamięci ś. p. Marszałka Józefa Piłsudskiego przez powstanie i jednominutowe milczenie. Następnie Zjazd uchwalił nazwać główny szlak Karpacki P. T. T., biegnący wzdłuż tysiąc-kilometrowej długości trasy grzbietowej Karpat, od ziemi Cieszyńskiej za zachodzie po górskie pogranicze rumuńskie na wschodzie, będący największem dziełem turystycznem P. T. T. —

„szlakiem górskim im. Marszałka Józefa Piłsudskiego".

Również uchwalono w ciągu miesięcy letnich b. r. zebrać ziemię i skały z najwyższych szczytów poszczególnych grup górskich w Polsce i w jesieni b. r. zwieść je przez delegatów oddziałów Towarzystwa na kopiec Marszałka Józefa Piłsudskiego w Krakowie. Następnie zebrani udali się do kościoła farnego w Stanisławowie, gdzie wzięli udział w nabożeństwie, urządzonem przez tamtejszy garnizon wojskowy z okazji zakończenia żałoby narodowej po śmierci Marszałka Józefo Piłsudskiego.

Zjazd przyjął s p r a w o z d a n i e, za rok 1934, które wskazuje na dalszy pomyślny rozwój prac towarzystwa. Niektóre działy jego zasługują na obszerniejsze omówienie.

Przedewszystkiem rzuca się w oczy wielki u b y t e k c z ł o n k ó w, wynoszący 5435 osób, przy ogólnej ilości 13,854 pozostałych. Jest to ilość z a s t r a s z a j ą c a i jeżeli ubytek nastąpi w dalszym ciągu w tem samem tempie, zasłużone towarzystwo pozostanie już n a t r z e c i r o k b e z członków. Nie należy łudzić się co do przyczyn tego spadku. Należy go w całości zapisać na rachunek odebranych zniżek indywidualnych. Innemi słowy spadek liczby członków ma towarzystwo do zawdzięczenia polityce taryfowej Ministerstwa Komunikacji.

Interesującem jest, jak towarzystwo reaguje na tę politykę. Oto... udziela temuż samemu ministerstwu s u b w e n c j i w wysokości 2,000 zł. na wydawanie „Turysty w Polsce". Trudno przypuścić, aby ten oportunizm mógł dać na przyszłość lepsze rezultaty i, zdaniem naszem, należy liczyć się z dalszym spadkiem liczby członków.

W okresie sprawozdawczym dokonano szeregu inwestycyj w górach, zarówno w schroniskach, jak w dziale znakowania. Na terenie Tatr wykończono rozbudowę schroniska w dol. Pięciu Stawów Polskich, na Hali Pysznej uzupełniono wewnętrzne urządzenia, w schronisku nad Morskiem Okiem dokonano remontów. W Beskidach Zachodnich dokupiono parcelę na Wielkiej Raczy i wykończono znajdujące się na niej prywatne schronisko, na Magórce wznowiono prowadzenie stacji noclegowej, w Zwardoniu dokonano remontów i rozszerzeń. To samo zostało wykonane w Pilsku, na Babiej Górze i Leskowcu. Rozpoczęto budowę schroniska na Policy, etc. Oddział krynicki wykończył w stanie surowym budowę schroniska na Jaworzynie. W Beskidach Wschodnich przystąpiono do remontu schroniska w Malmanstalu. Nowe budowle powstały w Gorganach, mianowicie schron na Ruszczynie, schronisko pod Chomiakiem im. d-ra. M. Orłowicza, przystąpiono do budowy schroniska na Doboszance, wystawiono schron na Borewce, rozbudowano schronisko na Zaroślaku przeprowadzono remont Dworku Czarnohorskiego w Worochcie, odnowiono i zagospodarowano Burkut i przystąpiono do adaptacji kilku budynków na schroniskach w Popadyńcu, na Bałtagule, i w paśmie połonin Hryniawskich.

Zanotować należy również powstanie pierwszego schroniska po za górami, mianowicie w Złotym Potoku nad Wiercicą (pow. Częstochowski).

Ogółem posiada P. T. T. obecnie 6 schronisk w Tatrach, 29 w Beskidach Zachodnich, 54 w Beskida Wschodnich i 1 w Jurze Krakowsko - Wieluńskiej. Miejsc noclegowych liczą one 2,843.

W dziale znakowania rozszerzono znacznie prace w Tatrach, na Podtatrzu, w Beskidach Zachodnich.

Sprawa fuzji z P. T. K. nie posunęła się naprzód, pomimo istnienia komisji porozumiewawczej.

Subwencjonowano badania naukowe, utrzymywano w dalszym ciągu kontakt z Ligą Ochrony Przyrody. Utrzymywano dalej pogotowie ratunkowe w Tatrach, które w okresie sprawozdawczym znowu wykazało intensywną działalność, pod kierownictwem p. Józefa Oppenheima, interwenjując w 11 wypadkach.

Zorganizowano wyprawę w góry Południowej Ameryki pod kier. dr. J. Dorawskiego, która poszczycić się może poważnemi rezultatami prac badawczych, oraz wyprawę na Spitzbergen pod kier. p. S. Bernadzikiewicza, również o wielkiej wartości naukowej.

Sekcja narciarska poszczycić się może poważnym dorobkiem inwestycyjnym i organizacyjnym.

P. T. T. liczy w obecnej chwili 30 oddziałów. Bilans zamyka się sumą 2,344,439 zł. 14 gr.

Następnie rozpatrzono

budżet

na rok bieżący (Zarządu Głównego). Zamyka się on sumą 127,500 zł., w czem 23,000 zł. na roboty w górach, dworzec Tatrzański, etc.

Po przyjęciu budżetu i bilansu oraz udzieleniu Zarządowi absolutorjum, dokonano nowych wyborów

Do Zarządu Głównego

wybrano 24 członków. Prezesem obrano d-ra Walerego Goetla, stanowiska wiceprezesów powierzono pp. St. Osieckiemu, T. Malickiemu, W. Majewskiemu i J. Dorawskiemu.

Przed „wielkim sezonem"

Dzień 1 lipca otwiera wielki sezon turystyczny w Polsce. Będzie on trwał do 1 października, przyczem największe nasilenie jego przypada na lipiec i sierpień, to jest na okres feryj szkolnych. Wrzesień odznacza się nasileniem jeszcze tylko w górach, morze natomiast, północ i turystyka wodna wykazują w tym miesiącu już silne zmniejszenie frekwencji.

W dniu też, w którym ten wielki sezon zostaje rozpoczęty, pożytecznem będzie zastanowić się nad faktami, które otwarcie jego poprzedziły, t. j. nad najaktualniejszemi zagadnieniami ostatniej chwili, zwykle wywierającemi decydujący wpływ na kształtowanie się sezonu.

Zaczynajmy więc od:

ZJAZDU W WIŚLE

który w tym roku nosił wybitne piętno zjazdu urzędowego. Zebrani wysłuchali tu szeregu referatów. Z uchwał najważniejsze są: uznanie za konieczne dalsze budowanie schronisk karpackich na trasie głównego szlaku karpackiego, wykończenie brakujących odcinków tego szlaku na odcinku Beskidów Środkowych oraz przedłużenie głównego szlaku z Czarnohory ku górom Czywczyńskim i sprowadzenie go do Burkutu i Żabiego. Szereg innych spraw, jak znakowania, komunikacji, etc. został również dokładnie omówiony. Nie poruszono natomiast najpoważniejszej sprawy indywidualnych zniżek kolejowych. O kolejce na Kasprowy również nie mówiono, jakkolwiek sprawa ta zdaje się nabierać znowu aktualności, o czem z resztą piszemy poniżej.

Na tegoroczny zjazd nie zostali zaproszeni wszyscy, którzy brali udział w zeszłorocznym zjeździe w Jaremczu. M. in. nie uznano za wskazane prosić Związku Uzdrowisk Polskich ani prasy fachowej. Uzdrowiska reprezentowali indywidualnie tylko przedstawiciele Zakopanego oraz Wisły, prasy fachowej nie było wcale.

Pomimo wszystkie wymienione niedociągnięcia, zjazd należy uważać za pożyteczny, gdyż, w ten czy inny sposób, osiągnięta została koordynacja w dziedzinie najważniejszych prac na przyszłość. Prace w górach rozpoczną się w najbliższym czasie.

W sferach turystycznych w ostatnich dniach wywarła pewne zaniepokojenie wiadomość, że

KOLEJKA NA KASPROWY

znowu staje się aktualną.

Przyczynił się ku temu przedewszystkiem wywiad udzielony przez p. wiceministra A. Bobkowskiego „Kurjerowi Warszawskiemu", w którym czytamy, że budowa kolejki wcześniej czy później dojdzie do skutku i że główną przyczyną, która projektodawców skłania do tej budowy, jest chęć poparcia finansowego Zakopanego, przed którem stoją wielkie inwenstycje.

W związku z tem pozostaje uchwała rady miejskiej w Zakopanem, zgodnie z którą miasto postanawia przystąpić do towarzystwa budowy i eksploatacji tej kolejki. W ten sposób sprawa celu kolejki została nareszcie jasno określona i przestaliśmy gubić się w labiryncie coraz to nowych koncepcyj, mających tę budowę usprawiedliwić. Cel jest poważny. Jeżeli Zakopanemu do dalszego rozwoju potrzebne pieniądze, to w chwili obecnej można tylko dyskutować, czy kolejka ta rzeczywiście zbawi finanse naszej stolicy gór i czy ewentualne korzyści materjalne, tą drogą osiągnięte, będą dość imponujące, aby zrównoważyć straty moralne dla taternictwa, wynikające z tej budowy.

Dlaczego też zupełnym Filipem z Konopi jest anonimowy autor artykułu, wydrukowanego w „Czasie" z dn. 22 czerwca, który w zapale serwilistycznym wcale nie przeczytał zapewne enuncjacji p. ministra Bobkowskiego i, ni przypiął ni przyłatał, wypuścił parę „zatrutych" strzał w rodzaju: „Zwolennicy integralnej pierwotności chcieliby zamknąć Tatry w szklanej muzealnej gablocie", „Kasprowy nie był nigdy „problemem" taternickim", „Reszta szczytów pozostanie całkowicie wolna i niepodległa", etc. Autor artykułu puszcza się zresztą na ryzykowane twierdzenie, że „wyciąg linowy na Kasprowy nie oznacza wtargnięcia straszliwych mas do sanktuarjum górskiej przyrody, raczej w ł a ś n i e o d c i ą g n i ę c i e l a i k ó w i s n o b ó w, nie u m i e j ą c y c h c h o d z i ć p o g ó r a c h". (podkreślenie nasze — Red.).

Takich pomocników zwolennicy kolejki powinni trzymać od siebie na odległości wystrzału armatniego, gdyż nietylko powtarzają komunały, oddawna już zmiażdżone w długotrwałej polemice zeszłorocznej, ale stwierdzają rzeczy wręcz przeciwne propagowanym tezom. Jeżeli kolejka nie ma posiadać frekwencji masowej, nie da ona Zakopanemu spodziewanych dochodów, tylko decyfit, przed którym społeczność tatrzańska oddawna już ostrzega.

Zarówno z autorem, jak i z urzędowemi tezami polemizować nie można. Zdaje nam się też, że wszelkie argumenty obydwu stron zostały już dawno wyczerpane. Dlatego też, naszem zdaniem, w obecnej chwili należy cierpliwie wyczekać, co samo życie w tej sprawie przyniesie, jest ono bowiem zawsze mądrzejsze od wszelkich teoretycznych przewidywań.

Jednego tylko pragnąć należy gorąco: aby żadna ze stron nie dolewała w tej chwili oliwy do ognia i nie rozżarzała nanowo pożaru, który przycichł już. Obecna chwila wymaga szczególnej konsolidacji wszystkich, kochających Tatry i Zakopane. Tatry muszą pozostać Tatrami, a Zakopane musi posiadać odpowiednie środki na inwestycje. Sprawa znalezienia tych środków tą czy inną drogą jest rzeczą dyskusji, nie powinna jednak być objektem kłótni.

Należy przypuszczać, że w obecnym „wielkim sezonie" sprawa kolejki znajdzie swoje ostateczne załatwienie.

Do rzędu najpoważniejszych spraw, które prawdziwą troską napawają świat turystycznych należy

NISZCZENIE JEZIOR

kresowych. Podnosi tutaj słuszny alarm „Czas" wileński, z powodu zniszczenia całego szeregu jezior Brasławczyzny (o czem już w swoim czasie pisaliśmy). Według relacji „Czasu", cały szereg jezior brasławskich z Drywiatą na czele zostało zabagnionych, szaro-błękitne lustra przeistoczono w śmietnisko grzęzawiska, zamiast chłodnej piany wód otrzymaliśmy zakurzone, brudne nieużytki. Stało się to wskutek pogłębienia koryta Drujki, które miało na celu stworzenie z Druji „nowej Gdyni". Tymczasem zaś pogłębienie Drujki, mające za sobą pociągnąć obniżenie poziomu całego systemu jezior, odbiło się katastrofalnie nietylko na samych jeziorach, jako objekcie turystyki wodnej, ale na łąkach i rybołóstwie. Łąki wyschły, a rybołóstwo przestało istnieć gdyż szereg jezior brasławskich, jak Cno i inne zwyczajnie wysechł, zamieniając się w bagna, lub odsuwając się od brzegów. W ten sposób zmniejszono powierzchnię jezior brasławskich o kilkaset ha. Czynności te wywołały nawet potężny protest zainteresowanej ludności, muszą jednak wywołać nie mniejszy ze strony turystów.

Jeziora brasławskie, tak pięknie i szczegółowo opisane przez Adama Wisłockiego, należą do skarbów Polski i powinny być chronione ustawowo. Tymczasem zostały one wydane na pastwę fiskusa w postaci dyrekcji lasów państwowych, który je najzwyczajniej zniszczył.

Podobno obecnie jeziora mają być znowu... nawodnione.

O wodo, która znajdujesz się w najniestosowniejszych miejscach, dlaczego cię zabrakło w jeziorach?

Lato upalne obecnego sezonu czeka na wodę, a wraz z niem czekają setki kajaków, pragnących, wzorem Wisłockiego, przepłynąć piękne jeziora brasławskie.

Jeżeli już mówimy o rozmaitego rodzaju zarządzeniach, nie od rzeczy będzie poruszyć również sprawę rozwoju

KOMUNIKACJI AUTOBUSOWEJ.

Do dn. 1 lipca mają być złożone podania o przyznanie koncesji na prowadzenie przemysłu autobusowego. W kołach fachowych zwraca się uwagę na żądanie władz, uzależniających wydanie koncesji od tworzenia spółek wszystkich przedsiębiorców, eksploatujących autobusy na danym odcinku. Taki stan rzeczy sprzeczny jest z podstawowemi zasadami motoryzacji kraju, a pozatem uniemożliwia przedsiębiorcom zarobkowanie. Tworzenie spółek, w skład których wchodziłyby jednostki o różnych wartościach, jest niemożliwe. W obecnym stanie rzeczy ruch autobusowy znów znalazł się w ciężkiej sytuacji.

Ani z punktu widzenia motoryzacji ani dla rozwoju komunikacji zarządzenie to nie jest celowe, i pewne jest tylko jedno: żę będzie działało hamująco.

Po serji niedomyślnych zjawisk, które powyżej poruszyliśmy, jako bardzo pocieszające zjawisko występuje.

ORGANIZACJA POLESIA

pod względem turystycznym. Kraina ta, niesłusznie zwana „ubogą", była do ostatnich czasów rzeczywiście traktowana jak ubogi krewny, o którym niechętnie się wspomina, a jeszcze niechętniej coś się ofiaruje. Okazuje się tymczasem, że ubogi krewny sam sobie doskonale daje radę, bo zaprowadza u siebie systematyczną i staranną gospodarkę. W obecnej chwili wojewódzka komisja turystyczna dokonała pierwszorzędnego posunięcia: zorganizowała przy wszystkich starostwach referaty turystyczne, czego nie posiada żadne inne województwo, a do czego oddawna już „Wiadomości Turystyczne" nawołują.

Referaty pow. pobudzają organizacje społeczne, do zakładania schronisk, wytyczają i znakują szlaki wodne na swym terenie, troszczą się o zaprowiantowanie wycieczek, a wreszcie wprowadzają w życie inny dział pracy pokrewny turystyce — organizują ruch letniskowy.

Drugim bowiem fragmentem (obok organizowania turystyki wodnej) wyzyskania gospodarczego naturalnych bogactw Polesia jest akcja przyciągania letników do licznych dworów poleskich, gdzie można już za 1 zł. 50 gr. dziennie — znakomicie wypocząć w borach sosnowych, nad wielkiemi jeziorami i rzekami, w zupełnej ciszy i znakomicie odżywić się, korzystając z niewymuszonej gościnności stęsknionych za „ludzkim widokiem" gospodarzy.

Referenci powiatowi zachęcają dwory do organizowania letnisk, przedkładają ich spisy referatowi turystycznemu w Brześciu, udzielają wyczerpujących informacyj.

Wojewódzka komisja wyznaczyła osiem głównych szlaków (Turję, Stochód, Styr, Prypeć, Dolną i Górną, kanał Ogińskiego, dolny bieg Jasiołdy, kanał Królewski oraz Bug) turystycznych i szereg szlaków pobocznych, mniej ważnych i o znaczeniu lokalnem. Na szlakach głównych poczynione specjalnie inwenstycje. Dla udogodnienia turystom podróży ustawiono znaki turystyczne, ułatwiające orjentację i znalezienie schronisk, oraz stacyj turystycznych, których wzdłuż wymienionych dróg wodnych otwarto łącznie z zeszłorocznemi w r. b. pięćdziesiąt, zapewniając w ten sposób wycieczkowiczom i turystom na całym terenie Polesia dach nad głową i bezpieczne schronienie.

Akcja ta wyszła już poza terytorjum woj. Poleskiego i objęła woj. sąsiednie. Z inicjatywy polskiego urzędu wojewódzkiego zorganizowana została jeszcze w roku ub. w Pińsku turystyczna konferencja porozumiewawcza dla województw wschodnich, na której został ustalony plan wzajemnej współpracy, a w następstwie której woj. Nowogródzkie i Wołyńskie również przystąpiły do wytyczania na swym terenie szlaków wodnych, znakowania ich i zakładania wzdłuż nich schronisk.

Należy przytem zaznaczyć, że referat turystyczny wydał mapę szlaków wodnych województwa poleskiego z uwzględnieniem wszystkich istniejących schronisk.

Akcja jego niewątpliwie pobudzi drzemiące dotychczas i ograniczające się do organizowania skromnych muzeów regjonalnych miejscowe oddz. T-wa Krajoznawczego, zachęci społeczeństwo do czynnego udziału w tej pracy.

Pierwszym dowodem ożywienia inicjatywy społeczeństwa miejscowego będzie właśnie „Tydzień Polesia", którego organizacja i przeprowadzenie zostały całkowicie oddane w ręce Pińska z prezydentem miasta p. Ołdakowskim na czele i tu ono się odbędzie.

„Tydzień Polesia" składać się będzie z trzech fragmentów: 1) imprez regjonalnych (jarmark poleski, inscenizacje pieśni i obyczajów ludowych, chóry i t. d.), 2) imprez sportowych, przedewszystkiem wodnych, 3)) wycieczek turystyczno-krajoznawczych.

Główną atrakcją sportów wodnych będą regaty kajakowe na największym poleskiem jeziorze w Horodysku, którą to miejscowość zamierza się tu przekształcić w poleski „bad" i w tym celu czynione są znaczne inwenstycje.

„Ubogi krewny" zdaje w ten sposób doskonale egzamin ze swej zaradności.

Może bogaci krewni zechcieliby wziąć z niego przykład?

Prawdziwym

„WRZODEM ORGANIZACYJNYM"

jest organizacja wycieczek do Krakowa, ujęta w ręce biurokratyczne.

Turystyka, będąca, jak wiadomo zawsze środkiem wiodącym do wyższych celów, posiada w Krakowie w ostatnich czasach jeden z najwyższych: oddanie ostatniego hołdu całej Polski prochom Marszałka. Zdawałoby się, że w akcji tej winny łączyć się wszystkie czynniki. Ministerstwo Komunikacji udzieliło znacznych zniżek przejazdowych i ekspedjowało dziesiątki specjalnych pociągów, organizacje społeczne jak jeden mąż zgłosiły akces, potrzeba oddania ostatniego pokłonu stała się w Polsce powszechną, napłynęły też i napływają do Krakowa wielkie masy przyjezdnych.

Ponieważ zaś nie żyjemy już w okresie, w którym podróżny wozi ze sobą lary i penaty, lecz spodziewa się przynajmniej, dachu nad głową, dostatecznego wyżywienia i zadawalającej komunikacji, społeczeństwo było przekonane, że odpowiednie czynniki potrafią zorganizować masowe pobyty w podwawelskiej stolicy.

Okazuje się jednak, że nie potrafią, właśnie dlatego, że czynniki te są zupełnie nieodpowiednie. Do pracy powołano mianowicie nie społeczeństwo, ale biurokrację. Słusznie też pisze IKC., że nawet w czasie niewoli i wojny organizacje społeczne stawiały do dyspozycji bezinteresownie swój czas i swą pracę.

Czynnikowi obywatelskiemu zrzeszonemu w komitetach obywatelskich, była nawet administracja państwa (za zaborcy!) wprost podporządkowana, a przedstawiciele władz administracyjnych i dyrekcja policji stosowali się do życzeń i postulatów komitetu obywatelskiego. Gdy przybywały do Krakowa masowe wycieczki, to wojsko — (zaznaczyć należy, że wojskowym nie wolno było należeć do żadnych cywilnych zrzeszeń) stawiało do dyspozycji setki łóżek polowych i pomoc ze strony saperów czy wojsk technicznych. A były to przecież czasy zaborcze! Tembardziej więc dzisiaj społeczeństwo nie potrzebuje „niańczenia" ze strony biurokracji.

Dzisiaj czynnika obywatelskiego niema, dzisiaj zawładnęła wszystkiem wszechwładnie biurokracja. Skutki widać natychmiast. Przedewszystkiem ludzie odnoszą to przykre wrażenie, jakoby biurokracja hamowała odruchową pielgrzymkę do Krakowa, jakoby stała się w jak najkrótszym czasie poprostu „przepędzić" wycieczki możliwie szablonowym szlakiem, jakoby dbała o to, by „załatwić" każdą pielgrzymkę w jak najkrótszym czasie.

Ludziom przybywającym zdaleka, jadącym wiele godzin do Krakowa zapowiada się, że niema dla nich kwater w Krakowie(?), że niema pomieszczeń, że muszą tego samego dnia po zwiedzeniu krypty i po wycieczce na Sowiniec opuścić Kraków i wracać do swych domów. Tak są bowiem urządzone pociągi zniżkowe, że można w Krakowie przebywać jedynie od rana do wieczora, z czego wynika wręcz zawrotne tempo zwiedzania.

Można sobie łatwo wyobrazić, jak wyglądają uczestnicy wycieczek po takiej forsownej podróży. Często kilkanaście godzin w pociągu do Krakowa, potem droga na Sowiniec, powrót do miasta, zwiedzenie krypty, a potem już tylko szybki gorączkowy, nerwowy marsz na dworzec i znowu kilkanaście godzin podróży w tłoku.

Na początku pasja „pędzenia" wycieczek, brak organizacji, opieki wskutek zagarnięcia wszystkiego przez biurokrację, doprowadzała wręcz do absurdu.

Znany jest wypadek z wycieczką dziecięcą, która po przyjeździe do Krakowa o godz. 4 rano, wałęsała się po ulicach, nie mogąc się dostać do autobusu, krążyła od stacji autobusowej do województwa tam i z powrotem, aż wreszcie dzieci, zmęczone, wraz z woreczkami ziemi, które ze sobą przywiozły, usiadły na plantach i nie zobaczywszy dosłownie niczego i nie złożywszy ziemi na kopcu Marszałka, o godz. 2 popoł., zmęczone i wygłodniałe, wróciły na stację i pojechały do domu.

Rodacy z Czechosłowacji, którzy chcieli zobaczyć Kraków, w Krakowie nie mogli niczego oglądać, bo... nie było czasu. Albo pielgrzymka uczennic z gimnazjum z Białej Podlaskiej. Dano im jakieś stare sienniki z pluskwami tak, że dziewczynki uciekły z płaczem z noclegu i dopiero w nocy ulokowano je w hotelu „Pod Różą". Wtedy przydała się pomoc... obywatelska — bo od kompletnego skandalu dopiero ludzie dobrej woli uratowali sytuację.

Rzecz poprostu dziwaczna: nie dopuszcza się poprostu obywateli, by się opiekowali wycieczkami. Odpędza się brutalnie ludzi dobrej woli, którzy chcieliby pomóc.

Szablon biurokratyczny ogarnięty pasją „szybkiego przeprowadzenia jak największej ilości wycieczek w ciągu kilku godzin", nie liczy się z tem, że ma do czynienia z dziećmi, młodzieżą szkolną i na tem tle dochodzi wręcz do skandali.

Dzieci gnane bez wytchnienia, nie mają nawet czasu na... załatwienie wprost fizjologicznych potrzeb. W Muzeum Narodowem za słynnym obrazem „Czwórka" Chełmońskiego, znaleziono — żeby tak powiedzieć — „dowody rzeczowe". Również w kościele Marjackim w ławkach i po kątach było mnóstwo takich... pozostałości. Dzieci stojące godzinami pod Wawelem, zanieczyszczają mury wawelskie. Jest to niesłychane, ale trudno za to winić dzieci. Wina leży całkiem gdzieindziej.

A tam, gdzie już jest czynnik obywatelski, gdzie komitet obywatelski chce dopomóc, czy poradzić — tam ingoruje się go w zupełności. W pewnym wypadku członkowie komitetu obywatelskiego przynieśli na własną rękę estetycznie wykonane kartony z napisami orjentacyjnemi, któreby zastąpiły tablice nieestetyczne i nieortograficznie sporządzone. Na to czynnik biurokratyczny oświadczył krótko, że nie trzeba.

Zdarzają się rzeczy jeszcze inne — co najmniej dziwne. Oto przybywa wycieczka ze Stołpnicy. Jedni przypłynęli statkiem wiślanym do Krakowa, drudzy, strzelcy — z Buska-Zdroju, przymaszerowali piechotą. Niemal wszyscy bezrobotni, niemal wszyscy biedacy, którzy wiedzeni szczerą chęcią złożenia hołdu Wodzowi narodu i usypania na jego kopcu ziemi z legjonowych pobojowisk z r. 1914, przybyli do Krakowa dosłownie z groszami.

Zdawaćby się mogło, że ludzie ci przyjęci zostaną z otwartemi ramionami, że znajdzie się ktoś, kto się o nich zatroszczy i pomoże im.

Ale upiór biurokratyczny panuje nad wszystkiem i ma swój szablon. Przedewszystkiem każą płacić. Za co? Zaraz się dowiemy. 30 groszy od osoby na koszta administracji, 30 groszy od osoby za przewodnika, 40 groszy za tramwaj, 80 groszy za autobus i t. d. Nie pomaga tłómaczenie, że nikt z tych ludzi nie dysponuje takiemi kwotami. Upiora biurokratyzmu to nic nie obchodzi.

Nie obchodzi go, że większość tych ludzi to byli wojskowi, to legjoniści ochotnicy, którzy służyli pod rozkazami Marszałka i pod Jego rozkazami walczyli. Jeśli wycieczka nie złoży żądanej kwoty, będzie „dziką", a więc niejako wyjętą z pod prawa. Nie dostanie kwater, nie dostanie żadnej pomocy. Cóż z tego, że przywieźli ziemię z pobojowisk w pięknej urnie, cóż z tego, że szli wiele kilometrów pieszo do Krakowa?

W świetle tych faktów zmiana systemu przyjmowania i oprowadzania wycieczek jest wprost koniecznością.

Należy powołać do życia komitet obywatelski, należałoby powołać do współpracy wszystkie organizacje społeczne, działające w Krakowie, a mające praktykę, doświadczenie i... dobrą wolę.

Komitet taki postarałby się z pewnością o należyte pomieszczenia. Instytucje wypróbowane, jak T. S. L., skauci, Sokół, organizacje mieszczaństwa krakowskiego, organizacje akademickie, wszystkie niewątpliwie przystąpiłyby z zapałem do pracy.

Należy Krakowowi pozostawić sprawę organizacji przyjęcia wycieczek, należy obywatelom Krakowa pozwolić na pełnienie roli gospodarzy we własnym domu, a nie wyrzucać ich poza nawias. Czynnik obywatelski podoła obowiązkom o wiele lepiej, niż biurokracja nie licząca się z życiem i życia nie znająca.

Kraków chce być i może być gospodarzem u siebie...

Czy możemy mieć nadzieję, że stosunki te zmienią się? Niestety, nie. „Beatus qui tenet" — oto zasada biurokracji, która nigdzie nie okazuje chęci kapitulacji.

Sezon tegoroczny posiada kilka

PIERWSZORZĘDNYCH IMPREZ,

jak Święto Gór w Zakopanem, Święto Morza, które kończy się właśnie w chwili oddania niniejszego numeru na maszynę, wielką akcję Tow. Rozw. Ziem Wschodnich, wspomnianą już akcję turystyki wodnej na Polesiu, Święto Winobrania na Podolu, etc. Jest w czem wybierać.

Należy też przewidywać, że pomimo wielu braków i niedociągnięć, o których wspominamy, ruch turystyczny wzrośnie na sile.

Może nie tak, jak należałoby tego oczekiwać w lepszych warunkach, ale w każdym razie będzie rósł, ogarniając coraz szersze warstwy.

Kongres alpinistyczny

Międzynarodowy kongres alpinistyczny ma się odbywać w bież. roku na zaproszenie Katalońskiego Klubu Alpinistów w Barcelonie w dniach od 3 do 7 lipca. W bież. roku porządek obrad przewiduje sprawy tak doniosłe, jak: zwroty kosztów wypraw ratunkowych w górach, wydanie międzynarodowego przewodnika alpinistycznego, wzajemność ulg i zniżek w górskich schroniskach dla członków towarzystw zrzeszonych w Międzynarodowej Unji Alpinistycznej, prognozy meteorologiczne i komunikaty śniegowe, ochrona urządzeń turystycznych przed atakami wandalizmu, wystawy alpinistyczne.

Ponadto wstępną dyskusję przeprowadzi się na kongresie w sprawach następujących: zalecenie zakładania sekcyj naukowych i literackich przy tow. turystyki górskiej, ułatwienia w pogranicznym ruchu turystycznym w górach, ułatwienia komunikacyjne i zniżki kolejowe indywidualne dla turystów zorganizowanych, ubezpieczenie obowiązkowe członków tow. alpinistycznych (w ramach opłat członkowskich), ubezpieczenie przewodników i członków górskich pogotowi ratunkowych, materjał ratowniczy, nowe materjały budowlane do stosowania przy budowie schronisk górskich.

Polska będzie na kongresie reprezentowana przez prof. dr. Walerego Goetla, członka komitetu wykonawczego Unji, który wyjedzie jako delegat Polskiego Tow. Tatrzańskiego, a także Asocjacji Słowiańskich Tow. Turystycznych, w której piastuje od początku bież. roku godność prezesa Rady A. S. T. T.

Piękno naszych wód



Jezioro Necko pod Augustowem

POD ŚWIATŁO

Niechlujstwo

Niejednokrotnie już prasa zwracała uwagę na niebywałe niechlujstwo językowe, uprawiane przez zagraniczne uzdrowiska w prospektach, drukowanych po polsku.

Charakterystyczną cechą tego niechlujnego ustosunkowania się wydawców jest fakt, że dotyczy ono tylko polskich prospektów, podczas gdy te same druki reklamowe w innych językach redagowane są zupełnie poprawnie.

Niechlujstwo w stosunku do polskiej publiczności oznacza jednocześnie lekceważenie jej, bo przecież nie dowodzi ono bynajmniej szacunku. A przecież tak łatwo jest zapobiec temu, dając prospekty przed drukiem do przejrzenia miejscowemu konsulatowi Rzeczypospolitej, jeżeli na miejscu niema żadnego polskiego literata lub dziennikarza.

Świeżo popisało się znowu tego rodzaju wybrykiem czeskie uzdrowisko Teplice-Sanow (Teplitz-Schönau), bo oto w najnowszym jego prospekcie czytamy m. in.:

„... wody lecznicze działają skutecznie przy przeszkodach w wymianie materji". „Wszelkiego rodzaju ekssudaty, również jeżeli chodzi o genitalja kobiece ulegają szybkiemu leczeniu". „.. do tych środków należy dołączyć kąpiele węglikowe oraz wszelkie inne wymogi nowoczesnej wiedzy lekarskiej". „Słynna orkiestra zdrojowa (50 członków z kontraktem rocznym)".

Czas już, aby c z e s k i e uzdrowisko Teplitz-Schönau wiedziało, że „wymogiem" polskiej publiczności jest poprawny stylistycznie prospekt bez genitalja i członków z rocznym kontraktem.

*

Warna, urocze miasto nad morzem Czarnem, stanowczo zepsuło sobie w Polsce opinję, swym ostatnim prospektem.

„Natura szczególnie c h o j n i e obdarzyła ten zakątek Bałkanu. Są miasta o posiadające piękne plaże", „poetyczni czciciele piękna przyrody": „nadzwyczajne możliwości", „Car Ferdynand" odwozi żądnych wrażeń do rozłożone nad Bosforem miasta legend", „przekonać się, jak można przy niewielkich widaskach spędzić czas". „W jesieni da wam Warna niedosięgalne nigdzie indziej. Znoje letnie przeszły". „Lecznicza woda morska ma temperaturę umiarkowaną, powietrze czyste, niebo lazurowe". „Warna zaofiaruje wam winogrona, któremi kuracja oswobadza organizm od wszystkich szkodliwych nawarstwień". „Oto dlaczego nie jest łatwo rozstac sie z Warna".

Prospekt, w którym tak c h o j n i e szafuje się najgorszego rodzaju błędami, niewątpliwie potrafi zniechęcić wszystkich poetycznych czcicieli piękna (i ortografji) nawet od wody, posiadającej w sobie powietrze i lazurowe niebo.

Tego rodzaju prospekt nietylko nie jest w stanie zadowolić n a j b a r d z i e j w y m a g a j ą c e g u s t a, a l e z n i e c h ę c a w r ę c z d o n i e w i e l k i c h w i d a s k ó w!

Iluzje

W komunikacie urzędowym czytamy:

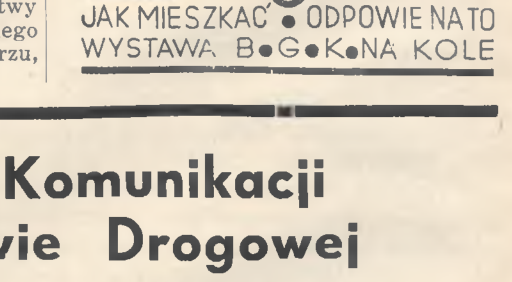
„Od 1 lipca r. b. dyrekcja kolei wprowadza następujące bilety ulgowe: 1) bilety turystyczne 1.000 i 2.500 klm. na pociągi osobowe i pośpieszne dla członków towarzystw: Tatrzańskiego, Krajoznawczego i Turystycznego oraz związków: Narciarskiego i Kajakowego; 2) jednodniowe bilety wycieczkowe powrotne do miejscowości letniskowych podwarszawskich na niedzielę i święta i 3) bilety wycieczkowe ważne w ciągu 10 dni, do st. Augustów, Białoweża, Brodnica, Hajnówka, Konojady, Nałęczów, Płociczno, Puławy, Suwałki, Tama Brodzka i Zagdańsk.

Dzięki tym biletom, które przynoszą zniżkę do 50 proc., szerokie warstwy stolicy mają możność spędzenia wolnego od zajęć dnia na świeżem powietrzu, zdala od gwaru wielkomiejskiego.

10-dniowe bilety wycieczkowe umożliwiają znowu spędzenie krótkiego urlopu wypoczynkowego w miejscowościach dalej położonych".

„Zniżek" tych nie można traktować inaczej niż jako iluzje, będące tylko jeszcze jedną próbą zwiększenia małej frekwencji na kolejach.

Tylko zniżki indywidualne w dawnej postaci mogą być tu celowe.



Minister Komunikacji o Wystawie Drogowej

W związku z organizowaną przez Ligę Drogową na jesień bieżącego roku wystawą drogową w Warszawie, p. minister Butkiewicz oświadczył przedstawicielom prasy co następuje:

„Urządzenie wystawy drogowej uważam za nader celowe, zwłaszcza w roku bieżącym, kiedy to rozpoczęło się wykonywanie prac w większej skali, jako zrealizowanie dwuletniego planu robót drogowych.

Związane z tem bardzo poważne prace znajdują pokrycie w wpływach z Pożyczki Inwestycyjnej oraz z Funduszu Pracy. Zadaniem wystawy powinno być zilustrowanie plastyczne, co kraj zyska za miljonowe sumy, płynące z tych źródeł.

Specjalne działy zapoznać winny społeczeństwo z naszym dorobkiem drogowym od czasu odzyskania niepodległości, oraz z przyczynami hamującemi u nas intensywniejszy rozwój gospodarki drogowej. Uważam działy te za jedne z ważniejszych, bowiem dadzą one szerszemu ogółowi dobitny obraz rzeczy dokonanych w tej tak ważnej dla państwa dziedzinie, oraz przedstawią powody, dla których nasza gospodarka drogowa nie pozostawała dotychczas w stosunku właściwym do potrzeb państwa i obywateli.

Poza tem wystawa zobrazuje niezawodnie dodatni wpływ podjęcia robót drogowych na zatrudnienie bezrobotnych i ożywienie życia gospodarczego. Bezrobocie jest jedną z najdotkliwszych klęsk okresu powojennego, budowa dróg staje się skuteczną bronią w walce z tą klęską".

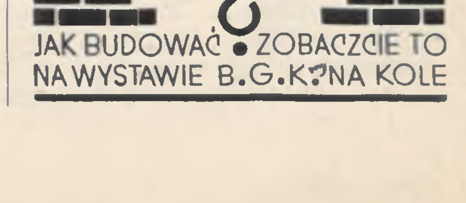
Warszawa — Siedlce — Radom

Dnia 24 b. m. zakończyło się ciągnienie I-szej klasy 33-ej Loterji Państwowej. W klasie tej największa wygrana wysokości 100,000.— zł. padła ona na Nr. 27,573, sprzedany w jednej z kolektur warszawskich.

Właścicielem połowy szczęśliwego losu jest jeden z lekarzy siedleckich, pozatem jedna z ćwiartek znalazła się w rękach p. Czesława Budzińskiego i grona jego kolegów z firmy „Drzewiecki i Jeziorański" Tow. Akc. w Warszawie, pozostała zaś ćwiartka stanowi własność p. Józefa Telesińskiego, kelnera z firmy „Oaza", w Warszawie.

Druga wielka wygrana 50,000. — zł. padał na Nr. 67,790, sprzedany przez kolekturę warszawską do Radomia.

Obecnie wkroczyliśmy w okres II-ej klasy 33-ej Loterji. Ciągnienie rozpocznie się dnia 16 lipca i potrwa 4 dni. Plan przewiduje między innemi 2 wygrane po 100,000 — zł. oraz tyleż po 50,000 i 20,000 — zł. i t. d. Nie należy też zapominać, że 33 Loterja, niezależnie od ciągnienia zwykłych czterech klas, posiada jeszcze dodatkowe bezpłatne ciągnienie gwiazdkowe.



Plecak i jego zawartość

Plecak stanowi najważniejszą część ekwipunku turystycznego. Niestety, nie wszyscy jeszcze zdają sobie dokładnie sprawę, jak wielkiem ułatwieniem dla turysty jest dobrze załadowany i przytroczony plecak, i jakiem utrapieniem jest ten pożyteczny przedmiot, nieodpowiednio użyty.

Poniżej podajemy szereg praktycznych wskazówek, dotyczących plecaka.

Przedewszystkiem plecak powinien być wygodny. Po pierwsze więc, wielki plecak jest zawsze lepszy od małego, bo unika się przykrego przeładowania, a wiedzieć trzeba, że mały, a przeładowany plecak jest bardzo przykry w noszeniu. Po drugie, rzemienie plecaka winny być, zwłaszcza w części górnej, dostatecznie szerokie, gdyż wąskie wrzynają się w ciało, oraz długie, tak by można je było w każdej chwili odpowiednio zluźnić. Wielką zaletą plecaka jest także duża ilość kieszeni, która pozwala na odpowiednie przesortowanie i podzielenie bagaży.

Najlepsze niewątpliwie są plecaki z rusztowaniem trzcinowem: nadaje ono im stały kształt i przeciwdziała różnym przykrościom, sprawia również, że powierzchnia plecaka nie przylega bezpośrednio do ciała, co staje się przyczyną zgrzania i przykrego spocenia; następnie plecaki z rusztowaniem posiadają oprócz zwykłych rzemieni barkowych także pas, obejmujący ciało w stanie, dzięki czemu z jednej strony ciężar rozkłada się na większą powierzchnię, z drugiej zaś plecak nie zmienia miejsca. To ostatnie jest bardzo ważne zwłaszcza przy wspinaczce, gdzie ruchy muszą być szybkie i pewne. Dlatego też, o ile ktoś takiego plecaka nie posiada, bardzo dobrze jest przepuścić rzemienie pod pas od spodni lub założyć specjalny pasek do tego celu.

Na krótkie wycieczki, nadaje się doskonale t. zw. „chlebak", o wiele mniejszy i lżejszy, oraz pozwalający na większą swobodę ruchów od zwykłego plecaka.

Tyle, co do kształtu, niemniej jednak ważny jest sposób spakowania.

Tu pierwszą zasadą jest nie brać nigdy zadużo, jako drugą możnaby podać wspomniany już fakt, że mały, a przeładowany worek jest o wiele bardziej przykry w noszeniu od większego, który zawiera dokładnie to samo, 3-cią kardynalną zasadą jest bezwzględna odmowa prawa obywatelstwa wszelkim torbom papierowym. Do przenoszenia prowiantów stałych najlepsze są aluminjowe pudełka z przegródkami, które można nabyć w dowolnym sklepie z przyborami turystycznemi, doskonałem opakowaniem dla wędlin i mięs jest również cerata; istnieją także specjalne naczynia aluminjowe dla przenoszenia jaj. Wszelkie inne rzeczy, jakie się ze sobą zabiera, winny znajdować się w zaciąganych woreczkach płóciennych, które są zarówno tanie, jak trwałe i piorą się doskonale. Opakowanie natomiast w papier prowadzi nieomylnie do tragicznego pomieszania wszystkiego ze wszystkiem.

Przy pakowaniu, zwłaszcza plecaka bez rusztowania, należy na samym spodzie ułożyć zapasowe części ubrania, oraz przedmioty najcięższe i mało potrzebne, także na plecach winna znajdować się ochronna warstwa rzeczy miękkich i niejadalnych (np. sweater) co po pierwsze przedstawia dużą wygodę w noszeniu, po drugie chroni prowianty przed zepsuciem.

Umiejętne i staranne spakowanie jest rzeczą bardzo ważną i zaoszczędza nam na wycieczce wielu trudów i przykrości.

Zawsze mieć trzeba ze sobą coś ciepłego, coby można włożyć w razie nagłego oziębienia (w górach zjawisko nad wyraz częste), przyczem nieodzowne jest posiadanie wiatrówki, gdyż sweater bezpośrednio wystawiony na wilgoć łatwo nasiąka, na wietrze zaś nie chroni przed utratą ciepła ze względu na swoją porowatość. Na każdą dłuższą wycieczkę trzeba wziąć ze sobą zapasową zmianę bielizny, zwłaszcza zaś skarpetki, wskazanem jest także mieć jakąś zmianę na wypadek przemoknięcia. Obecność piżamy wcale nie jest tak konieczna, jak niektórzy przypuszczają, natomiast nocne pantofle oddają wprost nieocenione usługi.

Jeśli chodzi o prowianty, to zalecić należy przedewszystkiem słodycze, które w schroniskach są bardzo drogie, albo wogóle nie do dostania; stanowią one bardzo ważny składnik djety górskiej, a jako smaczne i pożywne są nie do zastąpienia w stanach wyczerpania, gdy organizm nie przyjmuje innych solidniejszych pokarmów. Wśród nich na pierwszy plan wysuwają się czekolada i owoce (zwłaszcza suszone, bo świeże ważą bardzo dużo) oraz pierniki i biszkopty; dobrą „dożywką" turystyczną jest kakao lub ovomaltyna. W żadnym zaś razie nie należy używać w górach alkoholu, chyba tylko w małej ilości po silnem przeziębnięciu, ale jedynie w schronisku i nigdy przed wyprawą.

Z innych rzeczy można zalecić suche kiełbasy, oraz różnego rodzaju konserwy rybne lub mięsne. Należy unikać zabierania ze sobą wędlin lub mięsa w czasie upałów, bo psują się bardzo szybką i stają się nieraz przyczyną zatrucia.

Chleb najlepiej przenosić niepokrajany, w bochenku, gdyż w przeciwnym razie wysycha bardzo szybko, podobnie rozmaite kanapki przygotowane przed wyruszeniem nie nadają się wogóle do użytku na wycieczkach, trwających dłużej, niż jedną dobę. Naogół jednak zabieranie ze sobą wielkich ilości chleba, szczególnie w okolice posiadające schroniska zagospodarowane, nie ma wielkiego sensu, gdyż jest to prowiant równocześnie bardzo ciężki i bardzo tani. Masło trzeba przenosić w specjalnych puszkach aluminjowych ze szklanem wnętrzem; podobnie wszelkie jamy lub pasztety.

Z rzeczy do gotowania można bardzo polecić makaron i grysik, o ile kto lubi. Ryż gotuje się długo i z tego względu jest nieodpowiedni. Niezłe są niektóre zupki Maggi'ego, ale najlepszy „domowy" buljon, który można zresztą nabyć i w sklepie. Dużą oszczędność stanowi na wycieczce posiadanie własnego cukru i herbaty; w partjach odludnych, dobrze mieć mleko skondesowane i jaja (te ostatnie doskonale dają się przenosić w puszkach metalowych).

Na każdej poważniejszej wycieczce nieodzownem jest posiadanie manierki, do której można zabrać wody w pozbawione jej partje skalne, oraz kubeczka aluminjowego.

Dalszem uzupełnieniem rynsztunku są mapa, kompas, przewodnik, oraz mała apteczka, a przynajmniej plaster angielski, bandaż i jodyna.

W. T.

Schroniska szkolne w w. Nowogródzkiem

Mir — (poczta Mir, najbliższa stacja kolejowa Horodziej).

Z Horodzieja do Mira autobusem. Schronisko mieści się w lokalu 7-klas publ. szkoły powszechnej, ul. Wileńska 47. Opłata za nocleg — wycieczki: naucz. — 40 gr.„ młodz. szk. — 20 gr. — 10 łóżek.

Nieśwież — (najbliższa st. kol. Horodziej). Z Horodzieja do Nieświeża stała komunikacja autobusowa. Schronisko mieści się w lokalu Państw. Gimn. ul. Syrokomli 17. Opłata za noclegi — wycieczki: naucz. — 40 gr. młodzieży szkol. — 20 gr. — 20 łóżek.

Nowogródek — Schronisko mieści się w lokalu 7-klasowej publ. szkoły powszechnej Nr. 2, róg ulic Słonimskiej i Kolejowej (nawprost dworca). Łóżka z materacami. Za pościel (2 prześcieradła) dopłata jednorazowa 25 gr. Opłata za noclegi: — dorośli 1 zł., młodzież — 30 gr. — wycieczki: nauczycielskie — 50 gr., młodzież szkolna — 40 gr.

Nad Świtezią — (23 km. od Nowogródka na drodze Nowogródek — Baranowicze). Poczta Walówka. Schronisko Pol. Tow. Krajoznawczego im. A. Janowskiego. Zgłoszenia kierować do Pol. Tow. Krajoznawczego w Nowogródku, Urząd Wojewódzki, pokój 39. Miejsc w schronisku ogółem 32, w tem łóżek szkolnych 20. Opłata dla wycieczek — 25 gr. — 20 łóżek.

Słonim — Schronisko mieści się w lokalu Państw. Semin. Nauczyciel. ul. 3-go Maja 37. Łóżka z materacami. Opłaty za noclegi: dorośli — 1 zł., młodzież — 50 gr. Wycieczki (ponad 10 osób): naucz. — 50 gr., młodzież szkol. — 40 gr.

Turyści w więzieniu

Warszawski „Dobry Wieczór", zamieszcza poniższy artykuł:

Hasło „Zwiedzaj Warszawę", trafia w całym kraju na podatny grunt. Jeśli jednak stolica nie stała się dotąd ośrodkiem turystyki wewnętrznej, to winę przypisać należy całkowicie jej gospodarzom.

Do niedawna turysta, przybywający do Warszawy, nigdzie nie mógł się niczego dowiedzieć, padał nierzadko ofiarą niepowołanych przewodników, przeoczał najciekawsze zabytki, wydawał wiele pieniędzy — i wyjeżdżał rozgoryczony. Obecnie Związek Propagandy Turystycznej w Warszawie podjął już akcję opieki nad przybyszami z kraju, ale na niewielką skalę.

Główną przeszkodą dla wewnętrznego ruchu turystycznego jest brak tanich pomieszczeń wycieczkowych i zjazdy do stolicy muszą być z reguły odkładane na lato, gdy są do dyspozycji lokale szkolne.

Oto jaskrawy przykład stołecznej gospodarki turystycznej. Gdy w pierwszych dniach maja miano zorganizować przybycie grupy 5,000 ludzi, sprawa przygotowania niedrogich kwater stała się — w ponad miljonowem mieście! — nierozwiązalną omal łamigłówką. Szperano, szukano i w rezultacie część przyjezdnych ulokowano... w jednem z więzień śledczych!

Dopóki nie powstaną w stolicy domy wycieczkowe, hasło „Zwiedzaj Warszawę", będzie pustym dźwiękiem propagandowym.

KRONIKA KRAJOWA

Władze Ligi Popierania Turystyki

Do rady głównej Ligi Popierania Turystyki zostali wybrani: marszałek Senatu Wł. Raczkiewicz, kierownik Ministerstwa Spraw Wojskowych gen. T. Kasprzycki, b. premjer J. Jędrzejewicz, podsekretarz stanu w ministerstwie skarbu A. Koc, prezes zarządu głównego L. O. P. P. gen. dyw. inż. L. Berbecki, prezydent m. Warszawy min. St. Starzyński, prezes P. K. O. dr. H. Gruber, b. min. Ign. Matuszewski, dyr. lasów państwowych inż. A. Loret, red. W. Stpiczyński, red. H. Butkiewicz i pos. red. M. Dąbrowski.

Prezesem rady głównej został b. premjer J. Jędrzejewicz, wiceprezesami: wiceminister Wł. Korsak, wiceminister Al. Bobkowski, prezydent miasta min. St. Starzyński, prezes P. K. O. dr. H. Gruber, prezesem zarządu głównego dyr. dep. inż. Stodolski.

Żegiestów nie będzie sprzedany

Przed kilku dniami I. K. C. puścił w świat sensacyjną pogłoskę o tem, że urocze uzdrowisko popradzkie, Żegiestów-Zdrój, zostaje sprzedane kapitule grecko-katolickiej. Po kilku dniach zjawiło się w tem samem piśmie zawiadomienie, że nabywcą ma być Rodzina Kolejowa.

Jak się dowiadujemy, pierwsza z tych pogłosek jest tylko wytworem fantazji jej autora, druga zaś nie ma w obecnej chwili żadnych podstaw do poważnego jej traktowania.

W czyim interesie leży rozpuszczanie tego rodzaju plotek i dlaczego się je rozpuszcza jest rzeczą jasną, skoro się zwróci uwagę na źródło z którego pochodzą, a które pragnie „wziąć w niewolę" wszystkie polskie uzdrowiska.

Łowicz zawiódł

Otrzymujemy od licznych Czytelników skargi na nieumiejętną organizację przyjazdu licznych turystów na uroczystości Bożego Ciała do Łowicza. Miejscowy związek propagandy turystycznej, któremu patronuje p. burmistrz Myśliwiec, nie postarał się ani o ułożenie programu, który zwiedzającym wypełniłby czas, ani też nie przygotował środków lokomocji, któremi przyjezdni mogliby udać się do Złakowa Kościelnego, Nieborowa, lub Arkadji.

Ten rodzaj „propagandy", może tylko odstręczyć przyjezdnych od zwiedzania Łowicza i wykazuje nieudolność miejscowych organizatorów.

Ulgi przejazdowe na Polskich Kolejach Państwowych dla pielgrzymek na Wawel

W celu umożliwienia najszerszym kołom społeczeństwa odbycia pielgrzymki do trumny Marszałka Piłsudskiego na Wawelu oraz wzięcie udziału w sypaniu kopca Jego pamięci poświęconego, Ministerstwo Komunikacji wprowadza specjalne pociągi popularne, któremi przejazd do Krakowa i z powrotem wyniesie odpowiednio do odległości od zł. 2,50 do 12,50. Dopłata za zwiedzenie Wawelu, nocleg i dojazd do Sowińca, gdzie sypany jest kopiec, wynosić będzie po zł. 3 od osoby. Organizację przejazdów tych powierzono Lidze Popierania Turystyki, która udzielać będzie objaśnień. Członkowie Stowarzyszeń i organizacyj społecznych korzystać będą w tym wypadku ze zniżki 50 proc na mocy zaświadczenia, wydanego przez dyrekcję OKP stacji wyjazdowej grupom, liczącym najmniej 10 członków danego stowarzyszenia. Zniżka ta udzielana będzie w formie bezpłatnego przejazdu powrotnego. Koniecznym warunkiem uzyskania ulg przez podróżnych wymienionych pociągów popularnych oraz przez członków stowarzyszeń jest wzięcie osobistego udziału w sypaniu kopca. Od osób, niewypełniających tego warunku, będzie pobierana dopłata od połowy taryfy.

BOHDAN TEOFIL LEPECKI

Reportaż z podróży po Hiszpanji

Z Warszawy do Madrytu

W Warszawie niebo zasnute chmurami, deszcz pada już drugi dzień, chłodne wichry targają nagiemi gałęziami drzew w Alejach Ujazdowskich. Wiosna skryła się gdzieś daleko, może aż do Hiszpanji. Jadę tam...

Droga prosta jak strzelił. Naprzód dwadzieścia kilka godzin jazdy do Paryża przez zaśnieżone Niemcy. Celnicy niemieccy są więcej niż drobiazgowi. Skrzętnie notują na ogromnym formularzu moje skromne zapasy walut. Przeliczają nawet groszaki i fenigi. Chłodni, grzeczni, spełniają swój obowiązek z idealną dokładnością. Przy wyjeździe z Niemiec jeszcze raz badają zawartość mojej kieszeni, poczem — już bez dalszych przeszkód — wpuszczają mnie do Belgji, przeżywającej właśnie miodowy miesiąc inflacji.



Madryt. Centrum miasta

Paryż... Zdejmuję zimowy płaszcz i spaceruję po zieleniejącym już ogrodzie Luksemburskim. Wieczorem błąkam się bez celu po wielkich bulwarach. Ludzie tu jacyś smutni i zdenerwowani. Niemcy się zbroją, złoto ucieka z Banku Francji, kryzys wdziera się nawet do najbardziej oszańcowanych twierdz dobrobytu. W kraju korupcja i rozprzężenie — Oustric, pani Hanau, Stawiski. Tu suną karne, wydyscyplinowane szeregi faszystów z „Croix de Feu", tam znów wznoszą się w górę mocno zaciśnięte pięści zwolenników Jednolitego Frontu. Gdyby nie kiepskie doświadczenia z Napoleonem III i generałem Boulangerem, jużby z pewnością pojawił się we Francji jakiś gallijski Hitler czy Mussolini.

Ale tradycje bonapartyzmu są zbyt jeszcze świeże, aby kandydat na Führera, pułkownik Rod la Rocque, mógł się zabawić w Napoleona. Tak więc — ani dyktatura, ani demokracja... Więc co? Przeciętny Francuz nie wie i dlatego czuje się zły i niepewny.

Wczesnym rankiem wyjeżdżam Sud-Ekspressem do granicy hiszpańskiej. Za Bordeaux pola i lasy nasyciły się intensywną zielonością. Trzydniowa podróż na południe wystarczyła, abym z polskiego marca przeniósł się conajmniej do maja.

Irun — granica hiszpańska. Urzędnicy hiszpańscy z zaciekawieniem oglądają paszport polski. Nie przypuszczając nawet, że znam język Cerwantesa, wołają tłumacza. Przychodzi p. Reich z Lubartowa. Młody, ale wielce sentymentalny, przypominający historycznego Srula z Lubartowa. Cieszy się z przyjazdu rodaka, opowiada chętnie o sobie.

— Mieszkam już od 15 lat w Hiszpanji. Powodzi mi się doskonale, posyłam nawet pieniądze do domu. Ale kraj daleko, a samemu smutno. Ożeniłem się. Ach, cóż za żona! Pan wie, *Aragonesa*. Wszystkie Aragonki są dobremi żonami, ale moja to chyba najlepsza.

Znam osiem języków i bardzo mnie tu szanują. Jestem *interpreterem* (tłumaczem) biura podróży „Viajes Marsans". To największe biuro podróży w Hiszpanji. Celnicy nie znają tylu języków i często proszą mnie o pomoc.

— Niech pan daruje, że o to pytam, ale chciałbym się dowiedzieć, czy pan, jako żyd, spotyka się z uprzedzeniami u miejscowej ludności.

— Absolutnie nie — odpowiedział Reich. Hiszpanie kiedyś wygnali żydów, ale dużo na tem stracili. Kraj ich zeszedł na psy, skoro zabrakło doskonałych kupców i rzemieślników żydowskich. Dzisiaj wracają do Hiszpanji wypędzeni przed wiekami żydzi spaniolscy i cały naród przyjmuje ich z otwartemi ramionami.

Była to może nazbyt optymistyczna ocena sytuacji, ale nie zaprzeczałem nie chcąc sprawiać przykrości krajanowi z Lubartowa.

Tor francuski jest węższy od hiszpańskiego, to też w Irunie musiałem się przenieść do innego pociągu.

Cóż za zmiany zasadnicze! Lokuję się w nędznie utrzymanym wagonie 3-ej klasy. Piękne pulmany francuskie zawróciły do Paryża. Ławka twarda, publiczność miła, ale odnosząca się z nonszalancją do najelementarniejszych wymagań higjeny. Jakiś pan z apetytem zajada banany i rzuca łupiny bez ceremonji na podłogę. Towarzysząca mu matrona „wysadza" dziecko na kurytarzu. Wszedzie pełno śmieci, łupin, papierów...

Ale publiczność sympatyczna. Ludzie gwarzą ze sobą i wywnętrzniają się z iście słowiańską rozlewnością. Nikt nie spożywa tu sam swoich zapasów, lecz częstuje niemi sąsiadów. Po godzinie jazdy poszczególne przedziały zamieniają się w małe komuny konsumcyjne. Zastosowałem się i ja do ogólnego zwyczaju i dołączyłem swoje zapasy do zasobów naszego „kolektywu". Tylko jeden, skąpy widocznie, cudzoziemiec nie przyłączył się do nas. Chwycił ukradkiem torbę z wiktuałami i powędrował do pewnej dyskretnej ubikacji w celu swobodnego spożycia śniadania. Tam już nikogo nie było do podziału.

Manewry chytrego Francuza zauważył mój sąsiad, stary jowialny Hiszpan i rzekł:

— Inne narody żyją jak świnie. Ludzie zażerają się po kątach i z nikim się nie dzielą. Niemcy, Francuzi, Anglicy, to niby chrześcijanie, a w rzeczywistości — psy parszywe. Spokojnie patrzą jak bliźni cierpi głód i nie dadzą mu nawet kawałka chleba. My, Hiszpanie, nie możemy ścierpieć nędzy ludzkiej. Dzielimy się z biedakami ostatnią oliwką i ostatnim łykiem wina. Zjeździłem Amerykę i Europę, ale najwięcej kocham i szanuję starą Hiszpanję.

Nad ranem słońce wydarło się z poza jakiegoś pasma górskiego i rozświetliło wyżynę ś r o d k o w e j Hiszpanji.

Rozejrzałem się bacznie i omal nie krzyknąłem ze zdumienia. Ach, więc to jest ta egzotyczna, podzwrotnikowa Hiszpanja, romantyczna ojczyzna conquistadorów? Przecież to kamienista pustynia! Jak okiem sięgnąć, spiętrzone skały, lub jałowe kamieniste pola. Pełno dołów, wąwozów, pagórków. Ludzi ani na lekarstwo. Gdzieniegdzie osiołki i kozy szczypią jakieś rzadkie chwasty. Konie i krowy nie mogłyby wyżyć na tych pustyniach. W nielicznych, żyźniejszych miejscach, gdzie na litej skale utrzymała się jeszcze cienka warstwa gleby, rosną oliwki. Gdzież ja jestem? Czyżbym zawędrował na księżyc, w góry pierścieniowe?

Nagle oko moje pada na oazę zieloności. Widać, małe domki, kępy drzew, ogrody pełne barwnego kwiecia, jakieś pólko zielone. Nic nadzwyczajnego, ale na tej kastylijskiej Saharze i to stanowi miłe urozmaicenie.

— Cóż to za miasto? — pytam mego sąsiada.

— Aranjuez!

Więc ta kępa zieleni, to historyczny Aranjuez, w którym ludzie pędzili dni szczęśliwe? Doprawdy trzeba mieszkać w kamienistej Kastylji, aby raj ziemski ulokować w tak skromnie uposażonej przez naturę dolince!

Ale nie czas na dalsze rozmyślania. Zbliżam się do celu podróży — Madrytu. Za chwilę wyłoni mi się dumna metropolja Hiszpanji, potężne miasto, zbudowane na jałowej, kamienistej wyżynie.

STEFAN HERDA.

Z piekła chińskiego

Godzina dwunasta w południe. Plac miejski usiany różnobarwnym tłumem Chińczyków, Mongołów, Sołonów i innych. Panuje ogólne zamieszanie. Gawiedź oczekuje widowiska niezbyt rzadkiego w Chinach — ścięcia przestępcy.

Oto i sam przestępca. Wysoki młodzieniec z pochyloną głową, ze związanemi w tył rękami, powoli postępuje naprzód. Sześciu żołnierzy prowadzi go do wrót gubernatorskiego podwórza. Tłum rzuca się ku nim. Żołnierze kolbami torują sobie drogę. Weszli w podwórze. Wielką bramę w stylu chińskim zawarto za nimi.

Czekać wypadnie długo, gdyż formalnościom musi stać się zadość. Najpierw nastąpią badania i tortury, później przyznanie się do winy, wreszcie i sam wyrok. Że sąd orzeknie karę śmierci przez ścięcie, nikt nie wątpi. Już leżą cztery bezgłowe trupy nad brzegiem Imiengołu. Wszyscy czterej są byłymi żołnierzami. Wojsko w Chinach jest najemne. Miesięczny żołd szeregowych wynosi w piechocie sześć a w kawalerji dwanaście chińskich dolarów. Rzadko który szczęśliwiec otrzymuje swoją należność. Władze prowincjonalne wykorzystują swoje szerokie pełnomocnictwa i z braku wyższej kontroli zazwyczaj nie wypłacają żołdu, a dowódcy oddziałów wojskowych zatrzymują go sobie.

To samo miało miejsce i teraz. W sąsiednim garnizonie żołnierze nie tylko nie otrzymali żołdu, ale i sumy przeznaczone na utrzymanie kradł dowódca. Dziesięciu śmielszych żołnierzy — spiskowców przygotowało zamach na krzywdziciela, lecz spisek wykryto i dziś buntownicy złożą swoje zapaleńcze głowy.

Wróćmy do placu. Morze głów ludzkich zafalowało. Dwaj tędzy żołnierze wnoszą w tłum dwie trumny i stawiają je nad rzeką obok bezgłowych trupów. Dwa z nich kładą do trumien, trumny zabijają deskami poczem przed każdą z nich palą po kawałku „świętego papieru", dając tem wyraz ostatniej posługi. Żołnierze szybko odchodzą. Tłum powraca do swych miejsc i znowu czeka, siadając ze skrzyżowanemi pod siebie nogami.

Minęło kilka chwil. Słychać na placu wołania „jandofu"! „jandofu"! Tłum wstaje i z uszanowaniem oddaje pokłony. Wysoki mężczyzna w długim chińskim czesuczowym chałacie majestatycznym miarowym krokiem zmierza ku bramie gubernatorskiego podwórza. Towarzyszący mu żołnierz trzyma nad jego obnażoną głową rozpięty parasol, drugi żołnierz idzie na przedzie i niesie „rangę" sędziego, t. j. wielki słomkowy kapelusz z naszytą na nim służbową dystynkcją. W oddali za sędzią idzie drugi, widocznie w niższym stopniu, gdyż nikt nad nim nie trzyma parasola, ani też nikt nie niesie jego sędziowskiej „rangi". Podsędkowi towarzyszy kilku oficerów, którzy rozmawiając, gestykulują rękami i głośno, wesoło się śmieją.

Minęła jeszcze godzina. Z głębi podwórza wychodzi figura w słomkowym o wielkiem rondzie kapeluszu i z dużym koszem, zarzuconym przez ramię. Tu i tam kłaniają się idącemu i wypytują go o coś. To kucharz gubernatora. Mijając, nagle przysiada i obrzuca mnie ciekawem spojrzeniem, uporczywie wpatruje się w moją twarz, a nabrawszy pełną pierś powietrza krzyczy: „kukuryku"! Później, chrząknąwszy jak prosię, zrywa się z miejsca i z powagą odchodzi w kierunku bazaru. Zachowaniem swem kucharz budzi na placu ogólną wesołość — widocznie jest dowcipnisiem nielada.

Przeraźliwe krzyki z głębi gubernatorskiego podwórza poruszają publiczność. „Sądzą"! podnoszą się głosy. Gawiedź pędem ruszyła ku bramie. Na obszernem dziedzińcu ustawiono żołnierzy w czworobok. W środku czworoboku za stołem siedzi gubernator i sąd. Obok półkolem stoją oficerowie. Dwuch oprawców trzyma podsądnego pod pachy i co chwila stawia go gołemi kolanami na rozpalone kamienie. Dwaj inni trzymając w rękach grube bambusy zadają niemi częste razy po gołych plecach i krzyżach podsądnego.

O szóstej wieczorem otworzono wrota. Na placu ukazuje się dwóch oficerów i bezładna grupa żołnierzy, a między nimi skazaniec. Publiczność podnosi się z miejsc i tłumnie uderza w kierunku niezwykłej procesji. Skazaniec spokojnie idzie na miejsce swej kaźni. Idzie z rozwartemi szeroko oczami i bezmyślnie patrzy w dal. Martwo-blada jego twarz jest bez ruchu, ani jeden muskuł nie drgnie na niej, ani jednego słowa nie dają jego skamieniałe usta.

Procesja zatrzymuje się na brzegu rzeki, obok trumien i pozostałych dwóch bezgłowych trupów. Jeden z żołnierzy uderza w kolana skazańca. Skazaniec klęka. Drugi żołnierz szybkim ruchem związuje mu ręce i nogi. Skazaniec z pokorą pochyla głowę. Wszystko gotowe... Zamarły ludzkie oddechy. W tłumie grobowa cisza. Skazaniec klęczy i nie drgnie. Nagle ciszę przerywa wystrzał armatni — sygnał dla kata...

Moment i głowa pozostaje w rękach kata. Kat podnosi ją do góry i potrzymawszy chwil kilka w powietrzu rzuca z siłą przed siebie na ziemię.

Procesja powraca na gubernatorskie podwórze. Tym razem żołnierze prowadzą samego kata, który jest żołnierzem tego samego oddziału. Tam na dziedzińcu kat otrzyma dwadzieścia pięć rózeg, co ma oznaczać pokutę za zabójstwo człowieka. Po odbyciu tej ceremonji gubernator osobiście wręczy katowi 10 chińskich dolarów nagrody.

Upłynął kwadrans i kat ukazuje się na niewielkim, lecz rączym mongolskim koniku. Do siodła przytwierdzoną ma głowę skazańca. Z rozkazu gubernatora wiezie ją do oddziału, skąd przestępca pochodził.

Głowę obniosą przed frontem żołnierzy, następnie kat zawiesi ją przy wjeździe do miasta.

Kupcy są radzi kaźniom żołnierzy. Po buntach i kaźniach władze wojskowe wypłacają czas jakiś żołd swym żołnierzom, więc i handel w mieście staje się żywszy.

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.
WIADOMOŚCI TURYSTYCZNE Nr. 13.

Automobilizm

Uzdrowienie francuskiego rynku samochodowego

W jednym z ostatnich n-rów poczytnego dziennika paryskiego „L'Intransigeant" ukaazł się pod powyższym tytułem artykuł p. E. Vielfaure, w którym autor przytacza szereg porównawczych cyfr, odnoszących się do stanu produkcji i zbytu francuskiego przemysłu samochodowego.

Wartość ogólnej produkcji przemysłu samochodowego, włączając akcesorja i pneumatyki, oblicza autor na 25 miljardów franków rocznie, co stawia ten przemysł na jednem z pierwszych miejsc w ogólnej gospodarce kraju i jest ważne dla państwa zarówno ze względów ekonomicznych, jak i społecznych. Temi względami kierował się też zapewne rząd francuski, biorąc bezpośredni udział w sanacji zakładów Citroëna.

Kryzys światowy odbił się również na produkcji samochodów we Francji; poczynając od 1929 r., w którym produkcja ta osiągnęła najwyższą cyfrę 253.800 wozów, spadek w następnych latach przedstawia się w następujący sposób:

1929 —	253.800 szt.
1930 —	230.700 „
1931 —	201.000 „
1932 —	164.000 „
1933 —	189.000 „

Dokładnej statystyki za 1934 r. jeszcze niema, wiadomo jednak, że produkcja w 1934 r. była mniejsza, niż w 1933 r. i zbliżona jest do produkcji 1932 r.

Z cyfr tych wynika, że Francja znajduje się na 3-em miejscu pod względem wytwórczości samochodów, poza St. Zjedn. Am. Półn. i Wielką Brytanją, choć pod względem ilości zarejestrowanych w kraju samochodów na 1.I.1934 stoi na 2-em miejscu, mianowicie:

Stany Zjedn. A. P.	— 24.000.000
Francja	— 1.873.000
Wielka Brytanja	— 1.750.000

Francuski eksport samochodowy odczuł wybitnie zniżkę dolara i funta angielskiego, a to dzięki temu, że zniżka ta nie odbiła się na cenach wozów amerykańskich i angielskich, czyli na rynku światowym wozy te staniały o 40%.

Francuski rynek pochłania rocznie od 150 tys. do 200 tys. wozów, przyczem liczba ta, bez względu na kryzys, nie spadła poniżej 150 tys.; jednakże fabryki francuskie nastawione są na produkcję od 300 do 400 tys. wozów rocznie, czyli przy pełnej produkcji są w stanie wyeksportować zagranicę tyleż wozów, ile pochłania rynek wewnętrzny.

Powstaje więc poważne zagadnienie, jak utrzymać się na rynkach zagranicznych przy konkurencji innych krajów, a przedewszystkiem anglo-saskich?

Na pytanie to autor nie daje konkretnej odpowiedzi, lecz zwraca się do konstruktorów, fabrykantów i sprzedawców francuskich i wskazuje im, w imię interesów państwa oraz ich własnych, na konieczność szybkiego porozumienia się w celu znalezienia odpowiedniego rozwiązania.

Ochrona przyrody

NOWY REZERWAT CISOWY

W lasach miejscowości Bystre k. Baligrodu (pow. Lesko), na powierzchni około 4 ha rośnie kępowo cis w ogólnej ilości 61 okazów 2 — 10 mtr. wysokich z dość obfitym podszytem. Właściciel tego lasu p. J. Wiktor z Zarszyna nadesłał do Komitetu Lwowskiego Państw. Rady Ochrony Przyrody oświadczenie, że z partji lasu z cisami tworzy rezerwat leśny. Otwarcie rezerwatu nastąpi w czerwcu.

OCHRONA DAWNEGO PAŁACU KRÓLEWSKIEGO W KOZIENICACH

Urząd Wojewódzki w Kielcach uznał za zabytek dawny pałac królewski, dziś gmach starostwa powiatowego w Kozienicach, będący własnością skarbu państwa. Pałac pochodzi z 18-go wieku i jest otoczony parkiem, w którym rosną liczne stare drzewa.

MIĘDZYNARODOWA WYSTAWA FOTOGRAFIJ PRZYRODY

Angielskie wydawnictwo „Country Life" w Londynie organizuje w jesieni r. b. międzynarodową wystawę fotografij przyrody, przedewszystkiem zwierząt (ptaków i ssaków). Wydział P. R. O. P. na posiedzeniu w dn. 30 marca r. b. postanowił wziąć udział w tej wystawie.

OCHRONA PARKÓW

Urząd Wojewódzki Warszawski uznał za zabytek podlegający opiece prawa park pałacowy w Słubicach, pow. Gostynińskiego, wraz z wszystkiemi urządzeniami parkowemi, utrzymanemi w charakterze romantycznych dekoracyj parkowych z końca XVIII wieku. Motywem rejestracji jest zarówno zabytkowy charakter samego parku, jak i fakt, że stanowi on odpowiednie otoczenie klasycznego pałacu z końca XVIII wieku.

OCHRONA SOSNY KOŁNIERZYKOWATEJ

Na terenie nadleśnictwa Ostrów w Dyrekcji Lasów Państwowych w Siedlcach poddano ochronie kępę sosny kołnierzykowatej. występującą na powierzchni około 0.30 ha w ilości 22 okazów.

REZERWAT CEDROWY W GORGANACH

Z daru metropolity Szeptyckiego został utworzony w Gorganach ukraiński rezerwat cedrowy, który ma stać się zalążkiem ukraińskiego parku narodowego. Rezerwat mieścić się będzie na górze Jajko (1600 m.) w dobrach metropolitalnych w gromadzie Perehińsko, powiat Dolina. Powierzchnia rezerwatu wynosi 255,19 hektarów.

Żegluga

M/S „PIŁSUDSKI" NOWY TRANSATLANTYK POLSKI

Z końcem sierpnia odbędzie się niezwykle atrakcyjna wycieczka morska z okazji pierwszej podróży nowego transatlantyku polskiego M/S „Piłsudski", który po wykończeniu w stoczni w Monfalcone, odpłynie do Gdyni, by podjąć następnie stałe kursy do Stanów Zjednoczonych.

Wycieczka wyruszy z Triestu 27 sierpnia, a przybędzie do Gdyni 12 września, w drodze zatrzymując się w Wenecji, Palermo, Algierze, Maladze, Lizbonie, Antwerpji, Brunsbuettel, Holtenau.

Statek transatlantycki M/S „Piłsudski" ma następujące wymiary: długość — 160 m., szerokość 22 m., zanurzenie 7,5 m. Wyporność statku wynosi 15.000 ton, a pojemność brutto — 14.000 ton.

Na statku jest 7 pokładów. Na najwyższym pokładzie „Słonecznym" znajduje się mostek kapitański, kabiny oficerów nawigacyjnych i obszerne miejsce dla gier sportowych. Na pokładzie „szalupowym" znajduje się radjostacja, kabiny oficerskie i pasażerskie, bar z werandą. Na pokładzie „spacerowym" jest wielka, oszklona weranda, czytelnia i drugi bar. Pozatem wielki salon na zebrania towarzyskie, salon dla pań i pokój dziecinny. Trzy pokłady górne są odsłonięte.

Następne pokłady, oznaczone kolejnemi literami alfabetu, zajęte są przez kaplicę, biura zarządu statku, biuro wycieczkowe i urządzenia gospodarcze, a więc kuchnie, jadalnie, sklep, fryzjernie, drugi salon towarzyski, drugi pokój dla dzieci. (Pokład A). — Na pokładzie D jest pływalnia, której wymiary wynoszą 9 x 4.8 m.

Kabiny pasażerskie na 730 osób znajdują się na wszystkich pokładach, z wyjątkiem pierwszego i ostatniego, który mieści załogę statku. Wszystkie kabiny mają szafy, ciepłą i zimną wodę bieżącą. Na każdym pokładzie znajdują się łazienki i umywalnie dla pasażerów.

Podróż nowym transatlantykiem polskim będzie więc odbywała się w warunkach dużego komfortu. Pasażerowie będą korzystali z wygodnych urządzeń i doskonałej obsługi.

Nowy rodzaj turystyki

Wagony campingowe na kolejach francuskich.

Państwowe Koleje Francuskie wprowadzają w roku bieżącym ciekawą inowację, która niewątpliwie cieszyć się będzie wielkiem powodzeniem przedewszystkiem wśród młodzieży.

Pomysł polega na tem, że odnowiono i przerobiono pewną liczbę wagonów towarowych na wagony campingowe, w których przy pomocy własnego sprzętu campingowego, jak łóżka polowe, kuchnie stoły i t. p. można będzie urządzić się, jak w domku campingowym.

Wagony takie, wynajmowane przez kolej grupom składającym się z 8 — 10 osób, doczepiane będą do pociągów osobowych, przenosząc uczestników z miejsca na miejsce według dowolnie ułożonej marszruty.

W wybranych przez uczestników miejscowościach wagon pozostaje przez kilka godzin lub kilka dni, stanowiąc bazę dla wycieczek w okolice, poczem rusza w dalszą drogę.

Cena wynajmu wagonu jest niezwykle przystępna, wynosi bowiem 18 fr. dziennie, 110 franków tygodniowo i 400 franków miesięcznie. Pozatem uczestnicy opłacają pół biletu 3 klasy za odległość, przebytą w czasie trwania wycieczki.

Ruch wydawniczy

A. Tuszyński: A B C Motocyklowe. Książnica Atlas. Lwów, Warszawa. Str. 112. Zł. 2.40.

Motocykl jest maszyną nie mniej skomplikowaną, niż samochód i jeszcze więcej od niego precyzyjną. Dlatego znajomość jego budowy i umiejętne obchodzenie się z nim decydują i o bezpieczeństwie pasażerów i o dłuższej służbie motocykla.

Utarło się zupełnie mylne przekonanie, że każdy kto go kupi, może już odbywać na nim podróże.

Tymczasem widok motocykla załadowanego na wóz chłopski lub wracającego koleją nie jest bynajmniej rzadkością. W domu okazuje się, że defekt był niewinny i łatwy do usunięcia w czasie jazdy, lub też został spowodowany nieumiejętnością jeźdźca, który nie obeznany z mechanizmem, nie zwrócił uwagi zawczasu na podejrzane szmery lub stuki. Usunięcie w porę ich przyczyny nie dopuściłoby do poważnego uszkodzenia maszyny, zepsucia posiadaczowi i jego pasażerce upragnionej wycieczki, a może i całego urlopu, nie licząc kosztów powrotu koleją lub końmi. Dlatego podręcznik o motocyklu nie może być traktowany jako literatura, którą można sobie chcieć lub nie chcieć przeczytać. Jest to konieczność decydująca o korzystaniu z motocykla. Ale o motocyklu mówić może tylko ten, kto sam wiele tysięcy kilometrów na nim przemierzył; musi to być i technik doskonały, który wiele motocykli w swem życiu widział.

Ruchliwa i wszechstronna „Książnica-Atlas", rozumiejąc potrzebę „życiowego" wydawnictwa dla motocyklistów wypuściła na rynek księgarski książkę p. t. „A. B. C. Motocyklowe", A. Tuszyńskiego, autora znanego i pedagoga w dziedzinie automobilizmu, jednego z pierwszych posiadaczy motocykla w Polsce, organizatora kolumn motocyklowych ochotniczych w pamiętnym roku 1920.

Kajakiem z Warszawy — wycieczki 1, 2, 3 i 4 dniowe. M. Podhorska - Okołów. Główna Księgarnia Wojskowa, Warszawa. Cena wraz z mapą i rozkładem jazdy kolei, autobusów i statków 5,50 zł.

Świeżo wydana książka p. Podhorskiej - Okołów p. t. „Kajakiem z Warszawy", jest doprawdy książką niezwykłą. Trudno bowiem sobie wyobrazić, by w książkę, która ma stanowić przewodnik i poradnik praktyczny dla turystów wodnych, można było wlać tyle poezji, zapału i zamiłowania do włóczęgi oraz natury, przemówić językiem tak barwnym i plastycznym, jak to czyni autorka. Opis uzupełniony świetnemi fotografjami robi wrażenie nieodparcie pociągające.

Cały przewodnik oparty jest na osobistem doświadczeniu autorki, notowane więc przeszkody, czy udogodnienia, odległości czy opisy nabierają szczególnej wymowy prawdy.

Książka przeznaczona jest dla tych, którzy związani z Warszawą, na krótkie tylko dni świąteczne mogą oderwać się od niej. Lecz ponieważ zasięg tej książki obejmuje krąg 200 km. wokół Warszawy, przeto tyczy się ta książka każdego turysty wodnego zamieszkałego w tem kole. Całość obejmuje 60 wycieczek jedno, dwu trzy i czterodniowych, licząc z ew. dojazdem na miejsce opuszczenia kajaka na wodę i z drogą powrotną. Kilka wycieczek dłuższych nie przekracza pełnych czterech dni. Dzienne etapy każdej wycieczki wahają się od 15 do 60 km. w zależności od przeszkód i możliwości powrotu. Są to odległości dziennie bardzo oględnie obliczone, by nie potrzeba było płynąć z gwałtem i pośpiechem, od których właśnie uciekamy z miasta. Wszędzie podany jest dokładny opis trasy, z jej przeszkodami i udogodnieniami, podane są punkty noclegowe. dalej ceny przybliżone wycieczki łącznie z koleją, autobusem, czy statkiem, a nawet furmanki, według cen wytargowanych przez autorkę podczas własnych wypraw. Do książki dołączona jest mapa całego terenu w skali 1 : 600,000, oraz rozkład jazdy kolei, autobusów i statków na sezon letni 1935 r. Opisane w przewodniku p. Podhorskiej - Okołów wycieczki są różne, odpowiednie na wszystkie pory sezonu i dostosowane do wszelkich upodobań.

„Wczesną wiosną — pisze autorka w przedmowie — pojedziemy na Czarą i Rządzę, śpiewu słowików słuchać będziemy na Skrwie, Jeziorce lub Bzurze, w początku lata poznamy Działdówkę, Orzyc, lub Omulew, w okresie upałów lub spiekoty pomyślimy o cienistej Rawce, Wli, lub Utracie. A gdy słońce wypije wodę z małych rzeczułek, zostanie nam Narew, Brda lub Drwęca, każdą zaś wolną, krótką chwilę spędziemy na najbliższej Wiśle. Opustoszeją duszne lokale miasta, mole nadgryzą sukno zielonych stolików. Wszyscy pójdziemy na wodę po zdrowie, po radość życia, po siłę wytrwania".

Wioślarstwo — Włodzimierz Długoszewski — Warszawa 1935. Główna Księgarnia Wojskowa. — Cena zł. 6,80.

Degeneracja fizyczna współczesnego pokolenia zmusiła społeczeństwa do szukania środków zaradczych w postaci sportów, a wśród nich do szukania takich gałęzi ćwiczeń, które najprościej i najpewniej wiodłyby do właściwego celu. Tego rodzaju właśnie sportem jest wioślarstwo.

Trzeba jednak zgóry zaznaczyć, że sztuka dobrego wiosłowania wymaga dokładnego zaznajomienia się z bardzo wielu dziedzinami, mającemi taką czy inną styczność z samym sportem. Trudno sobie wyobrazić dobrego wioślarza bez znajomości budowy łodzi, materjału. z którego sprzęt się sporządza, konserwacji, znajomości przepisów ruchu na drogach wodnych, zasad oraz organizacji regat i turystyki i t. p. A trudno jednocześnie wyobrazić sobie, by obszerne te i zdobyte wieloletniem doświadczeniem różnych narodów wiadomości mogły przechodzić jedynie tradycją ustną z jednego pokolenia wioślarzy na drugie. Z pomocą przychodzi tu literatura skąpa (2 prace), i dopiero ostatnio wzbogacona przez obszerne 400 stronicowe z licznemi ilustracjami dzieło Wł. Długoszewskiego p. t. „Wioślarstwo", wydane nakładem Głównej Księgarni Wojskowej.

Autor zebrał w tem dziele compendium wszelkich wiadomości, tyczących się wioślarstwa, a zatem: o sprzęcie wioślarskim, o nauce wiosłowania, o ruchu na drogach wodnych i przepisach porządkowych, o zachowaniu się w niebezpiecznych wypadkach, o treningu, o regatach, o turystyce wioślarskiej, wreszcie o historji wioślarstwa.

Najobszerniejsze rodziały (po przeszło 100 stron liczące) poświęcone są nauce wiosłowania oraz treningowi. Dzięki osobistemu doświadczeniu, dzięki współpracy z trenerami i zagraniczną literaturze fachowej, udało się autorowi stworzyć bogate i głębokie źródło wszelkich wiadomości o wioślarstwie, czem znakomicie się przysłużył naszej literaturze sportowej. Książka powinna się znaleść w rękach każdego wodniaka i w każdej bibljotece klubowej.

PROPAGANDA ZIEMI PODOLSKIEJ

W ostatnich dniach wyszła z druku broszura p. t. „Ziemia Podolska" wydana nakładem Podolskiego Towarzystwa Turystyczno - Krajoznawczego, o 48-u stronach tekstu, 26 ilustracjach i mapce, przeznaczona dla propagandy woj. Tarnopolskiego.

Broszura jest opisem turystyczno-krajoznawczym ziemi podolskiej i zawiera dane ogólne, zestawienie najważniejszych pamiątek historycznych i osobliwości przyrody, plany wycieczek, informacje praktyczne i spis wydawnictw dotyczących omawianego terenu.

Podole nadaje się, dzięki swym walorom regjonalnym, dla zbiorowych wycieczek, które w bieżącym roku będą organizowane przez centrale Orbisu i Tow. Rozwoju Ziem Wschodnich w Warszawie, przy użyciu t. zw. „karnetów turystycznych".

Garść wspomnień piechura — Sujkowski Bogusław. Warszawa 1935, Główna Księgarnia Wojskowa. Cena 2,20 zł.

Obecnie przybywa nowa z tego cuklu praca Bogusława Sujkowskiego p. t. „Garść wspomnień piechura". Różni się ona od poprzednich nieco swym sposobem ujęcia. Autor bowiem nie stawia sobie za zadanie przedstawienie taktyki, czy ducha na wojnie, ani walk, w których brał udział. Chodzi mu o co innego, chce mianowicie dać obraz życia szarego piechura na froncie, życia raczej powszedniego, codziennego, a nie bojowego. Zamiar ten udał mu się całkowicie. Z kart pamiętnika jak żywy występuje piechur frontowy, jego życie, pochody, częste przymieranie głodem i walki z insektami, wrogiem nieraz dokuczliwszym od oddziałów nieprzyjacielskich. Autor z dużym darem obserwacyjnym przedstawia te codzienne zjawiska wojny i życia bojowego, malując je zprosta, z rozmachem oraz lekkim pogodnym humorem.

Książkę z zadowoleniem przeczyta każdy.

Z Francji

TORPEDA NA LINJI PARYŻ-VICHY.

Dyrekcja Kolei P. L. M. uruchomiła w sezonie bieżącym, jak i w latach poprzednich, specjalny wóz motorowy typu „Bugatti" z 1 i 2 klasą, przebiegający szlak Paryż-Vichy w ciągu 4 godzin. Torpeda ta kursuje codziennie z wyjątkiem świąt i niedziel, odchodząc z Paryża o godz. 15.45 i przychodząc do Vichy o godz. 19.34, oraz odchodząc z Vichy o godz. 8.32 i przychodząc do Paryża o godz. 12.26.

Pasażerowie klasy I-ej nie są zobowiązani do opłat dodatkowych, natomiast pasażerowie klasy 2-ej uiszczają 20 franków dopłaty do biletu.

TURYSTYKA AUTOKAROWA WE FRANCJI WSCHODNIEJ.

Dyrekcja francuskich Kolei Wschodnich posiada szeroko rozgałęzioną sieć autokarową, pozwalającą na wygodne i stosunkowo niedrogie zwiedzanie czterech bardzo ciekawych szlaków turystycznych, a mianowicie: pól bitew w okolicach Reims i Verdun, okolic Domremy i Hhneck w Lotaryngji, okolic Strasburgu, Kilmaru i Belfort w Wogezach oraz okolic Dinant i Givet ze zwiedzaniem ciekawych Grottes de Hahn.

Staraniem Dyrekcji Kolei Wschodnich ukazała się niedawno ilustrowana ulotka p. t. „Circuits autobobiles des chemins de fer de l'Est" zawierająca mapki poszczególnych szlaków oraz ceny wycieczek.

Ulotka ta jest bezpłatnie do dyspozycji publiczności w Oficjalnem Biurze Kolei Francuskich w Warszawie, Ossolińskich 4.

ŚWIĘTO „CITÉ DE CARCASSONNE" — 15 LIPCA.

Doskonale zachowane miasto średniowieczne „Cité de Carcassonne", o którem pisaliśmy w numerze czerwcowym naszego biuletynu, urządza corocznie z okazji swego święta przypadającego w połowie lipca, cały szereg różnorodnych imprez.

Jedna z ciekawych polega na zapaleniu w dniu 15 lipca, w nocy, w 52 wieżach murów obronnych Carcassonne wspaniałych ogni, wywołujących wrażenie pożaru miasta. Romantyczny widok sylwetki miasta na tle płamieni przywodzi na myśl czasy oblężeń Carcassonne i pozwala turyście przeżyć wiele miłych wrażeń.

W starym teatrze w rzymskim Carcassonne dane będą w tym roku z racji wspomnianych świąt dwa przedstawienia przy wpsółudziale artystów „Comédie Francaise", „Théâtre National" i Opery Paryskiej: „Lukrecja Borgia" Opery Paryskiej: „Lukrecja Borgia" Wiktora Hugo i opera Reyera „Sigurd".

Do Carcassonne dojeżdża się z Paryża przez Tulozę, lub z Lazurowego Wybrzeża przez Narbonne.

NOWE WYDAWNICTWA TURYSTYCZNE O FRANCJI

Staraniem Dyrekcji Koleji Alzacji i Lotaryngji ukazała się broszura p. t. „Circuits automobiles touristiques" zawierająca ilustrowany opis kilkunastu ciekawych szlaków turystycznych Alzacji i Lotaryngji.

Broszura podaje dokładne rozkłady jazdy autobusów na tych szlakach, oraz ceny biletów i znajduje się bezpłatnie do dyspozycji publiczności w Oficjalnem Biurze Kolei Francuskich w Warszawie, Ossolińskich 4.

Staraniem Dyrekcji Kolei Alzacji i Lotaryngji ukazały się w języku polskim cztery ilustrowane barwne broszury: Kolmar, Metz, Mulhouse i Strasbourg, oraz krótki przewodnik po Alzacji i Lotaryngji p. t.: „A travers l'Alsace et la Lorraine".

Dyrekcja Kolei Państwowych wydała ostatnio nową serję broszur: „La Bretagne", „La Normandie", „Entre Loire et Gironde".

Wymienione broszury są bezpłatnie do dyspozycji publiczności w Przedstawicielstwie Kolei Francuskich, Warszawa, Ossolińskich 4.

PRENUMERATA ROCZNA zł. 5.—; półroczna zł. 3.—. CENY OGŁOSZEŃ: Na 1-ej stronie 70 gr., w tekście 60 gr., za tekstem 50 gr., komunikaty zł. 1.—, opisowe zł. 1.50, wszystko za 1 milimetr jednoszpaltowy (na stronie 6 szpalt). Drobne 20 gr. za słowo. Od cen powyższych żadnych rabatów się nie udziela. Za terminowy druk ogłoszeń Wydawnictwo nie odpowiada. Do bezpłatnego przedruku ogłoszeń Wydawnictwo jest obowiązane tylko w razie zniekształcenia tekstu, wynikłego z winy Wydawnictwa, a zmieniającego sens ogłoszenia. Fotografij ani rękopisów Wydawnictwo nie zwraca. Przedruki dozwolone tylko za zgodą Redakcji.

Redaktor i wydawca: St. Garztecki. Redakcja i Administracja: Warszawa, ul. Wilcza Nr. 6, tel. 8-83-84. P. K. O. Nr. 9389. Zakl. Graf. „DRUKPRASA" Nowy-Świat 54. Tel.: 615-56 i 242-40.